

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-
niane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego ; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich inform-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
płaca się 20 ct., które należy
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.



ADAM ASNYK.

Niedawno, bo zaledwie przed kilku miesiącami pisaliśmy w tem miejscu radosnymi słowy o jubileuszu poety, który podniosłą uroczystością obchodził cały naród polski... Dziś smutną wiadomością przychodzi nam podzielić się z czytelnikami, wiadomością, na której czele czarny krzyż położyliśmy.

Adam Asnyk, największy współczesny poeta polski nie żyje!

Przestało uderzać to serce, które pałało tak potężną miłością Polski i jej ludu całego.

Przestała działać ta wola, zawsze ku temu skierowana, co Ojczyźnie, co ludzkości, co mądrym postępowi użyteczne.

Przestała pracować ta myśl górna, tak szerokie obejmująca widnokreśli, tak głęboko sięgająca w tajniki życia ludzkości — w tak daleko zapatrzona przyszłość, a tak jasno zadania doby dzisiejszej pojmująca.

Od dłuższego już czasu byliśmy przygotowani na tę nad wyraz bolesną wiadomość, a jednak gdy się prawdą stało, czegośmy się od miesiąca obawiali, jak trudno nam dziś oswoić się z tą myślą, że Adam Asnyk nie żyje, jak ciężko przychodzi nam pisać o wielkiej stracie, jaką Polska przez skon ten ponosi, o tej boleści, jaką śmierć ta polskim sercem zadaje.

Tracimy w Asnyku poetę z najcięższej doby porozbiorowego życia Polski. Kiedy otwartą jeszcze była wielka rana, jaką ostatnia walka i klęska narodowi zadała, kiedy eksterminacyjna polityka zwycięzców wysilała się jak nigdy przedtem na zgnębienie narodu, kiedy niemiękła w takich razach reakcyja przybrała rozmiary i kierunki, grożące zupełnym upadkiem ducha — nad krainą łez i krwi unosić się zaczęła pieśń Asnyka, pieśń wielkiej boleści, ale nigdy rozpacz — pieśń która nie zerwała żadnej nici narodowej tradycyi, ale szła śmiało w przyszłość. A była to pieśń

przedziwnej piękności, która piewę stawia na czele współczesnych naszych poetów. I kiedykolwiek przyjdzie na świadków żywotności polskiej przywoływać nazwiska tych, którzy znakomitemi dziełami ducha polskiego, stworzonymi w czasach najboleśniejszego politycznego upadku i ucisku, pomnażali cywilizacyjne zasługi narodu polskiego, imię Asnyka, między pierwszymi wymieniane będzie.

Tracimy w nim obywatela, u którego płomienna miłość Ojczyzny była nietylko młodzieńczym porywem, unoszącym go do najwyższych ofiar i poświęceń, ale najczystsza, najszlachetniejsza namiętnością całego życia, pobudką do pracy obywatelskiej i skutecznego na polu publicznem działania. Jego walka z prądami reakcyjnymi w społeczeństwie naszym, jego sejmowe wnioski w sprawie polepszenia bytu nauczycieli, jego przodowniczy udział w Towarzystwie „Szkoły ludowej“ — pozostaną na zawsze we wdzięcznej pamięci narodu.

Tracimy w nim człowieka, w pełnym, pięknym znaczeniu tego wyrazu, człowieka szlachetnego, promieniającego pięknością ducha, podnoszącego tych, którym danem było z tchnienia ducha jego bezpośrednio zaczerpnąć, szerzącego około siebie zamilowanie dobra i piękna.

Pozostawia po sobie Asnyk imię w literaturze znakomite, pozostawia nam bogatą spuściznę duchową, skarby myśli i uczuć i piękna, którymi duch narodu zasilać i krzepić się będzie, pozostawia piękny wzór szlachetnego żywota, na usługach narodu spędzonego. W sercach tych, co byli bliżsi, pozostawia żal niezagasły i nieukojony...

Pokój temu duchowi, co nie znalazł tu szczęścia, „bo go nie było w Ojczyźnie!“



Nasz postęp.

(Urugi o stanie szkół ludowych w Galicyi w roku szk. 1895/96 na podstawie sprawozdania kraj. Rady szk.)

(Ciąg dalszy.)

II.

Jak klasy piąta i szósta w powyższych szkołach są urządzone i jak nauka w klasach szóstych wobec tak szczupłej frekwencji jest prowadzona, czy odbywa się, oddzielni nauczyciele są ustanowieni, nie można wyczytać w sprawozdaniu, mimo całej jego dokładności. To jednak zaprzeczyć się nie da: że ustanawianie klas i oddziałów, a tem więcej nauczycieli, jest wielkim zbytkiem, że nie powiemy fantazją, w kraju, tak ubogim i tyle potrzeb mającym, co Galicya, gdzie tyśiące dzieci rośnie bez wszelkiej nauki i nie dochodzi w swej młodości nawet do poznania elementarza. Szczególnie wypada litować się nad temi gminami i temi dziećmi, gdzie już była uregulowana nauka szkolna, gdzie dzieci przyzwyczyły się do pobierania jakich takich początków nauki elementarnej, gdzie lud pod kierunkiem dobrego nauczyciela począł cenić korzyści, wypływające ze szkoły, i uwolnił się od przesądów, panujących zwyczajnie w początkach założenia szkoły, i gdzie przerwano gwałtownie naukę z powodu braku nauczyciela. Że takie braki należą u nas do częstych objawów tam, gdzie nauczyciel ustępuje z posady albo wskutek choroby, albo z powodu niechęci do obranego zawodu, zaprzeczyć się nie da; ale tem trudniej zrozumieć, jeżeli ten nauczyciel porzuca posadę z inicjatywy władzy szkolnej i bywa powołany do miasteczka, aby objąć posadę przy nowo kreowa-

nych szkołach pięcio lub sześć klasowych. A takie wypadki zdarzają się nietylko sporadyczne, lecz owszem liczą się na dziesiątki. W szkołach wiejskich, gdzie nauka odbywała się przez szereg lat prawidłowo, w okręgach, w których wszystkie posady nauczycielskie były oddawna zapełnione, liczne szkoły stoją zamknięte, a budynki szkolne, niedawno dopiero wzniesione, stoją zamknięte i opustoszone, a dziatwa wiejska, pozbawiona nauki, buja swobodnie i żyje w zdziwieniu, bo nauczyciel przeniósł się do miasta. Nie można mu zazdrościć tej zmiany położenia, owszem po krótkim czasie przekonywa się, że pomimo płacy wyższej o 100 lub 200 złr. sytuacja jego w miasteczku stała się trudniejszą a warunki życia przykreszejsze, niż na wsi.

Wolno się więc chyba wobec tego zapytać, czy owe liczne przenosiny nauczycieli były wskazane potrzebą i koniecznością? Tak by się zdawało, skoro apel do nich wydany został ze strony Rady szkolnej krajowej. Nauczycieli do szkół wydziałowych było niewiele, bo i szkół wydziałowych z wyjątkiem kilku miast, nie było wcale. Trzeba było więc użyć sztucznych sposobów, aby takich nauczycieli za jednym zamachem stworzyć. Utworzono więc w kilku miastach kursa nauczycielskie, które trwały przez sześć lub ośm tygodni feryalnych. Do udzielania nauki przeznaczono nauczycieli szkół wyższych, z których nie jeden mimo niezaprzeconych zdolności nie obeznał się jeszcze z celem i metodą szkoły ludowej i powołano na te kursa całe zastępy nauczycieli z poleceniem, aby przez przeciąg feryi przygotowali się do egzaminu wydziałowego. Podziwiać trzeba wytrwałość i energię

SZCZĘŚCIE.

Obrazek z życia nauczycielki.

Napisała Zofia Wójcicka

Był ranek. Wouny, uśmiechnięty, wiosenny ranek. W niskiem oknie wiejskiej szkoły stała kobieta, zapatrzona w dal świetlaną. Z rozkoszą wciągała w pierś świeże, czerstwe powietrze i poila oczy młodą zielenią, skąpaną w rosie porannej.

Sama przypominała raczej jesień, niż wiosnę; raczej zmierzch, niż poranek. Nie dość piękna, aby uchołzić za młodą, a dość jeszcze świeża, aby jej starą nie nazwać, ubrana w ciemną, prostą suknię i duży szary fartuch, zdawała się samą swą poważną postacią wzbudzać szacunek i spokój. Kłasy twarzy dość nieregularne rozjaśniało tylko dwoje błękitnych oczu o pocziwem wejrzeniu i gładkie, jasne czoło pod ciemnych włosów koroną.

Wzrok kobiety płynął teraz w głąb ogrodu i pieścił się widokiem natury promieniejącej w blaskach wschodzącego słońca.

Wtem zaleciał ją silny zapach gdzieś w pobliżu. Odwróciła głowę i spostrzegła na oknie olbrzymi bukiet bzu, wstawiony w zwyczajny, gliniany gar-

nek... Rzecz dziwna, że nie spostrzegła go wcześniej, wchodząc do pokoju, dopiero teraz odurzająca woń zwróciła jej uwagę... Nie badała przyczyny, skąd się tu wziął, kto go postawił — bukiet zdał się koniecznem dopełnieniem słonecznego obrazu, jego bladoliłowa barwa odbijała tak pięknie od niepokalanej bieli firanek u okna.

To pierwsze wiosenne kwiecie mówiło do niej jakimś tajemniczym językiem, niosło jej poranne pozdrowienie...

Przystąpiła bliżej do okna i nad bukietem pochylała twarz, rozjaśnioną uśmiechem przyjemnego zdziwienia.

Wtem, wśród czterolistnych kwiatków, spostrzegła jeden, pyszniący się pięcioma płatkami. Uśmiechnęła się i drżąca zerwała go ręką.

— Szczęście! — wyrzekała półszepem — szczęście! i wpatrzyła się zamyślna w zerwany kwiatek.

— Czyżbym szukając życie całe, teraz je znalazła?... Szczęście... — powtórzyła raz jeszcze ciszej, jakby się bała je spłoszyć — i bladeść lilii osiadła na jej licach. Nie widziała teraz jasnej głębi ogrodu, ani słyszała wesołego ptasząt świegotu. Oczy jej uparcie przyglądały się pięciolistnej gwiazdce, a dusza słyszała tylko echa własnych myśli.

tych ludzi, którzy wśród niekorzystnych nader warunków, bo nie dano im nawet dostatecznej płacy za utrzymanie w obcym mieście, oderwani od swoich rodzin pracowali nad własnym wykształceniem i następnie oddawali się egzaminom wydziałowym.

Egzamina te wypadły prawie bez wyjątku korzystnie, w czem zapewne komisye egzaminacyjne uwzględniały i trudne położenie egzaminowanych i krótkość czasu przeznaczoną im do przygotowania się i wolę władzy szkolnej, pragnącej mieć w jak najkrótszym czasie dostateczną liczbę kandydatów na posadę w szkołach miejskich; ale trzeba chyba być nieobeznany z stosunkami szkolnymi, aby sądzić, że w sześciu tygodniach nawet zdolny człowiek odwykły od pracy naukowej, może przygotować się na leżycie co egzaminu nauczycielskiego. Uznała to widocznie Rada Szkolna krajowa, skoro w ostatnich czasach zaczęto kreować kursa półroczne i całoroczne. Te ostatnie kursa miały przynajmniej rację pedagogiczną, ale fakt pozostaje niezaprzeczonym, że przeważna liczba nauczycieli wydziałowych uzyskała swój dyplom nauczycielski w kursach feryalnych sześciotygodniowych. Istotnie możnaby na ten temat napisać satyrę, gdyby sama sprawa nie była nazdwyczaj przykrą i nie była połączoną z upadkiem oświaty miejskiej w wielu gminach naszego kraju. Kto nie wierzy niechaj zapyta się o to naszego ludu tam, gdzie szkoły stoją zamknięte, lub niech zapyta się światłych inspektorów, którzy nie mogą pogodzić się z nowym kursem, jaki od kilku lat w szkolnictwie zapanował.

Lecz na tem nie koniec. czytamy bowiem w sprawozdaniu, że nowością w tym kierunku był kurs wa-

kacyjny rysunkowy i że Rada Szkolna krajowa zamierza podobne kursa wakacyjne urządzać corocznie z różnych grup i w ten sposób posuwać najprzód wykształcenie nauczycieli wydziałowych; dalej, że projektowany jest półroczny kurs przygotowujący do egzaminu wydziałowego z grupy przyrodniczo matematycznej przy gimnazjum w Samborze, a nadto kurs wakacyjny dla nauczycieli wydziałowych z buchalteryi, technologii i fizyki oświadczałnej przy szkole przemysłowej w Krakowie. Dzięki tym usiłowaniom szkoły miejskie pięcio- i sześcioklasowe rozporządzają już „znakomitym” zastępem zawodowo wykształconych nauczycieli, a luki, jakie jeszcze w niektórych szkołach zachodzą wypełnią się wkrótce.

Co to znaczy pomysłowość i zamiłowanie w reformach! Przez lat niemal 30 zasiadali w Radzie Szkolnej krajowej znakomici pedagogowie, poświęceni dla nauki i szkoły. Na czele Rady Szkolnej stał przez lat wiele maż niepospolitej energii i doskonały znawca kraju ś. p. Agenor Gołuchowski, a jednak oni wszyscy nie padli na taki pomysł, ażeby łatwym sposobem i małym kosztem uzyskać cały szereg znakomitych nauczycieli szkół wydziałowych. To, do czego potrzeba było całego szeregu lat i usilnej pracy seminaryów, zdobywa się teraz w sześciu tygodniach i jest nadzieją, że kraj zalany będzie powodzią nauczycieli wydziałowych, tak że i w szkołach wiejskich uczyć będą wyłącznie nauczyciele wydziałowi. (C. d. n.)



Pod ich wpływem twarz jej zmieniła się wkrótce. Miejsce cichego spokoju zajął wyraz przykry, jasne czoło przecięła głęboka bruzda, usta zacięły się gorzkim uśmiechem. Osunęła się na krzesło, pod oknem stojące, opierając na kolanach splecione dłonie i pograżając się w smutnej zadumie.

Szczęście, o którym mówił, znała chyba w dzieciństwie, kiedy go jeszcze ocenić nie umiała. Wraz z pierwszą długą suknią, której tak pragnęła, wraz z tytułem dorosłej panny, doznała pierwszego rozczarowania, pierwszej boleści.

Jeszcze z czasów szkolnych wyniosła gorącą przyjaźń ku jednej z koleżanek, złotowłosej trzpiotce, Kazi. Kochały się serdecznie, przynajmniej tak im się zdawało. Poważnie myśląca i bardzo uczuciowa Nacia oddała Kazi całe uczucie tkliwej, gorącej duszy, sądząc, że tę samą monetę w zamian otrzyma.... Ale Kazia było to ładne w złotych loczkach stworzenie, które nic i nikogo nie kochało, prócz siebie. Może i miała ku Naci trochę przywiązania, uczucie to jednak, wypływało raczej z zadowolonej miłości własnej a nie z głębin serca. Dobrze to czasem mieć kogoś, tak zupełnie sobie oddanego, to też Kazia przyjmowała ochotnie przyjaźń młodej entuzjastki, ale nie zgłębiała jej podstaw i odpowiadała zdawko-

wemi oznakami uczucia. Nacia przyjmowała wszystko z bezwzględną szczerością, bo prawdziwa przyjaźń ma niewyczerpane źródło wiary....

Nieraz spowiadała się przyjaciółce ze swoich myśli i marzeń a choć tamta naturalny idealizm duszy wyśmiewała niejednokrotnie nazywając go egzaltacją, to przecież serce Naci umiało to sobie zawsze na dobre wytłumaczyć, usprawiedliwiając przyjaciółkę wszystkim, tylko nie prawdą. Wszak są natury kobiece, co się z uczuciem, jak z grzechem śmiertelnym ukrywają, pokazując światu twarz wiecznie pustoty uśmiechem rozjaśnioną! ale pod tą pozorną lekkością ukrywa się często świat cały rzeźwonych tajemnic, uczuć najtkliwszych i smutków niebieskich.

Kazia jednak poetyczną ni idealną nie była. Pragnieniem jej jedynym było — wyjść dobrze za męża. „Dobrze”, to znaczy za człowieka, któryby za jej ładną twarzyczkę dał stanowisko w świecie i był wygodny bez pracy. O! bo pracy nie lubiła Kazia szczególnie! Zdolniejsza od Naci, nie dorównywała jej jednak w pilności i często korzystała z jej pomocy, póki były w szkołach. Ale czasy szkolne, te szczęśliwe, dobre czasy koleżeństwa i bezinteresowności mijają tak szybko, mijają bezpowrotnie!

Wady naszych szkół.

(Dokończenie.)

Szereg dotychczasowych artykułów o szkolnictwie ludowym, w których omawialiśmy braki obecnej szkoły elementarnej ze stanowiska potrzeb ogółu a w szczególności ludu — zakończyliśmy pytaniem, czy szkoła ludowa wyczerpuje całość oświaty ludowej, czy jest jej alfą i omegą, dając tem do zrozumienia, że i po za obecną szkołą jest możliwość do szerzenia oświaty. Jest to tak pewne, że zdawałoby się, iż na to nawet dowodu przeprowadzać nie potrzeba. A przecie rozpatrując się całkiem obiektywnie w akcyi urzędowej na rzecz tejże oświaty, odnosi się wrażenie, jakoby wręcz przeciwne istniało zapatrywanie, jakoby tylko szkoła i to ta oficjalna była sposobną i uprawnioną do kładzenia fundamentów oświaty, którem jest nauczanie elementarne. A czyż szkoła jest to tylko ten budynek, który został postawiony *ex offio ad hoc*, w którym mieszka i uczy nauczyciel z ukończonem seminaryum, wedle przepisanych metod i planów, czy nauczycielem można nazywać wyłącznie tylko nauczyciela zawodowego? Wszak skromna izba, w której się dzieci uczą, jest szkołą, wszak każdy ojciec uczący dziecko abecadła jest nauczycielem. a każda matka tak samo czyniąca jest nauczycielką! Jużciż zapewne dobrze zorganizowana a należycie obsadzona szkoła — szkoła w całym tego słowa rozumieniu jest najleprzym zakładem nauczania elementarnego, ale cóż robić, jeśli takich szkół mieć nie można wszędzie — zostawić wszystko czasowi, dopóki nie będzie mogła być szkoła oficjalna? Taki pogląd rzeczywiście istnieje dotąd i mści

Wkrótce po ukończeniu nauk poznały obie w domu rodziców Kazi, ludzi dość majątnych — młodego człowieka, który w ich życiu ważną odegrać miał rolę.

Z początku obie mało na niego zwracały uwagi, Kazia tylko kokietowała go trochę. Potem jednak, gdy młody człowiek, pociągnięty naturalnym a nie świadomym siebie wdziękiem Naci, zajął się nią goręcej. obudziło to żywą zazdrość Kazi ku mniej pięknej a szczęśliwszej rywalce.

Historja miłości Naci niedługa była i niewesoła. Że pokochała dziwić się nie można, bo czyż to trudno wzbudzić serdeczną życzliwość w młodej i niewinnej istocie? To jak kwiat, co się pączkiem wychyla ku słońcu!... Młody człowiek uczuł może zrazu żywą sympatyę ku Naci, bo młodość zawsze urokiem ku sobie pociąga, ale uczucie to nie głęboko snać zapuściło korzenie, bo nad czystość serca przeniósł blichtr kokieteryi Kazi — a może olśnił go blask jej majątku... dość, że w krótkim czasie poprosił o jej rękę. Kazia w bezlitosnej swej złośliwości sama tę nowinę oznajmiła Naci. Biedna dziewczyna zapanowała w pierwszej chwili nad sobą i nie dała jej widowiska z łez swoich.

się tem, że liczba analfabetów ciągle utrzymuje się wysoko. Społeczeństwo nasze liczyć się tu powinno z tym także faktem, że liczba nauczycieli kwalifikowanych stale ubywa, i jak wyżej zaznaczyliśmy — wedle naszego przekonania stale ubywać będzie. Już dotychczasowe szkolnictwo pochłania lwią część funduszków krajowych — tak, że przy obecnym stanie finansowym kraju — ogólnie przez nauczycielstwo żądane i ani słowa konieczne podwyższenie płac tylko z wielką trudnością i chyba w nieznacznym stopniu odbyć się może, jeźliby zaś i te półtrzecia tysiąca gmin biednych, dotąd bez szkoły, takowe miało, podwyższenie to byłoby jeszcze trudniejsze do przeprowadzenia. Ale gdyby nawet pensye nauczycielskie stosunkowo wysoko n. p. do minimum 600 zfr. rocznie podniesione zostały, to i tak sądzimy, brakowi nauczycieli to nie zapobiegnie z tej przyczyny, że obecnie jest punkt ciężkości przeniesiony ze wsi na miasta, że każdy chętniej szuka zajęcia w mieście — choćby nawet przy materyalnej gorszej egzystencji.

Stoimy więc obecnie tak, że mamy 4 miliony z okładem analfabetów, że półtrzecia tysiąca gmin jest bez szkół, że już dziś 1000 szkół jest obsadzonych nauczycielami niekwalifikowanymi, a pewnie z pół tysiąca wsi ma budynki szkolne — ale nie ma żadnego nauczyciela. Znamy powiat, w którym takich wsi jest 39, a liczba ta *de facto* zwiększa się przez to, że jednego roku w tych — a drugiego w innych wsiach nauka szkolna ustaje. Jeźli więc tego trzymać się będziemy, że tylko szkoła obecna oficjalna jest uprawnioną do nauczania elementarnego, jeźli inne sposoby nie będą mieć, jeśli nie urzędowego — to przynajmniej obywatelskiego poparcia, spełnią się

Ale cios był za silny i za nagły, rana zadana ręką najdroższej przyjaciółki za głęboka, aby nie miała wstrząsnąć całą istotą młodej dziewczyny. Jednym zamachem rozwiano jej illuzye, podeptano ideały młodości, pozbawiono wiary we wszystko, co uczciwe. co ludzkie! Poznała zapóźno niestety, że wybrała sercem istoty niegodne jej przywiązania. I ciemność ogarnęła ją tem większa i ból przeniknął tem straszniejszy, że niebacznie zmarnowała niezmiernie skarby uczuć, że utraciła coś, czego już nigdy, nigdy odzyskać nie może!

Mysząc o tem, czuje jeszcze teraz ten ból ostry, palący, co przenika jej serce, czuje jeszcze ize gryzące, co palą jej twarz, torując na niej drogę zmarszczkom przedczesnej starości. I płonie jeszcze cała straszną wzgardą ku tym, co ją oszukali, co podeptali jej najświętsze uczucia. I teraz jeszcze, przykre w-pomnienie szalonym buntem pierś jej rozpieął buntem przeciwko ludziom, przeciwko porządkowi świata, przeciwko Bogu!

I na toż wlał on w jej serce możliwość kochania, zdolność poświęcania się i władzę myślenia? Czyż na to aby teraz tem dotkliwiej czuła żal ból i rozpacz? I na toż kształcono pilnie jej umysł, uszlache-

już dziś głoszone obawy, że oświata cofać się będzie.

Aby szkic o galicyjskich szkołach uczynić wyczerpującym, wypada jeszcze na zakończenie zrobić mały zwrot do „polityki” o ile takowa odnośnie do sprawy polsko-ruskiej i na obecnej szkole ludowej wycisnęła swoje piętno.

Jak wiadomo, sednem dzisiejszej sprawy t. zw. polsko-ruskiej jest rzekoma rozbieżność interesów obu narodów, rzekoma niechęć i wzajemna ich nienawiść. Złagodzenie i wyrównanie tych niesnasek ma być celem starań n. b. świadomych warstw, — jak dotąd tylko jednej strony, rzekomo uciskającej t. j. Polaków, gdy druga strona również niby świadoma w dobrze zrozumianym swym interesie ciągle tylko mnoży skargi i pracuje nad spotęgowaniem rozdziału. Tymczasem najtwardsi z Rusinów — najbardziej krzykliwi — w gruncie swych serc są z pewnością przekonani, że między Polakami i Rusinami nienawiści rasowej — więc zasadniczej, nie usuwalnej, nie ma, jak i nigdy nie było. Po za wszelką wątpliwością jest, że nie ma jej ze strony narodu polskiego we wszystkich społecznych przejawach od najwyższych do najniższych warstw społecznych — od szlachcica do chłopca — jest tylko czasowa i uzasadniona odraza do prowodyrów ruskich. — Odwrotnie lud ruski nie ma nienawiści do Polaków, jako takich, dlatego, jakoby Polacy obcy mu byli wiarą, językiem, obyczajami itp. Lud ruski przez „lachów” rozumiał dawniej tych, którzy mieli nad nim przewagę fizyczną, dzierżyli władzę, i którym państwową odrabiał — do czego prowodyrowie starają się dodać, że „lachi” teraz rządzą i wszystkich bied są przyczyną, podobnie jak lud polski, który do niedawna,

tniano serce, by teraz wszystko szlachetne, co mieściła jej pierś dziewczęca zdeptano i wyszydzone?! Oto szczęście jej wyłącznie przeznaczone posiadała kobieta, nie mająca ani odrobiny serca, do żadnych uczuć niezdolna.

A może jej nie wolno być szczęśliwą dlatego, że jest biedną? Więc młoda dziewczyna, powinna powiedzieć sobie:

— Milcz serce, nie uderzaj silniej, gdy cię wabią słodkimi słówkami, nie wolno ci kochać — jam biedna!

W duszę jej wpił się potwór zawiści i rozpaczy i ssal ją, ssal, jak wampir! Czuje jeszcze teraz wszystkie te walki swego biednego serca, choć od tej pory upłynęło lat kilka. A ta zawiedziona przyjaźń jakżeż ostry cież wbiła w jej serce? Ostrzejszy może niż nieodwzajemniona miłość! Komuż tu ufać, jeżeli ją zdradziła przyjaciółka, związana z nią węzły żyłości od lat dziecinnych? I czy wogóle warto wierzyć w coś lub kogoś, warto kochać, warto ufać? Ból i zwątpienie podszeptowały:

— Nie! nie! nie! brudząc swym jadem jej czystą dotąd duszę.

Ale nie dała się zwalczyć upiorowi zwątpienia.

a może dziś jeszcze miejscami, przez Polaka rozumiał szlachcica, a raczej pana i w r. 46. dał się namówić do targnięcia się na „Polaków” t. j. na panów. Jest to więc niechęć natury socyalnej — ekonomicznej. Można mieć nadzieję, że jak lud polski w miarę świadomości i wyrównywania się różnic społecznych traci niechęć do Polaków — t. j. warstw przewodnich, bo sam się polakiem poczuwając — walkę przenosi na pole społeczne, — tak samo nastąpi złagodzenie waśni polsko-ruskiej w miarę oświaty, która da możność ludowi ruskiemu zrozumieniu i ocenieniu, czy i o ile jego biedom właściwym winni są „lachi”. Do tego horoskopu uprawnia przeszłość, bo nie było walki i waśni, gdy Polacy i Rusini razem byli pod „baterem”. i że z pewnością krzyki ustałyby, gdyby dominujące dziś stanowisko, zdobyte dzięki szczęśliwej konstelacyi politycznej (był czas, że Rusini byli Protectionskinder rządu austriackiego a Polacy im Hintergrunde — ale mimo tego polityka tych ostatnich nie streszczała się w „bij zabij na Rusinów”) i przewadze intelektualnej — Polacy stracili i n. p. na nowo pod niemieckie rządy wraz z Rusinami się dostali. Znikłyby gniewy a pod baterem znalazłaby się zgoda — jak to dziś ma miejsce w zaborze rosyjskim, gdzie o wzajemnych walkach i zawiściach między Rusinami a Polakami nie ma mowy.

Stąd gdy tej różnicy socyalnej nie ma między ludem polskim i ruskim, nie ma też (tego nie twierdzą nawet najtwardsi Rusini) między obu ludami nienawiści. Oba ludy żyją zgodnie ze sobą — o miedzę — w tej samej wsi, w tej samej chacie i mowę swoją wzajemnie rozumiają i cenią. Lud ruski w szczególności wcale nie uważa za napaść, za coś

Cichą rezygnacją przygłuszyła ból serca i by nie utracić reszty wiary w siebie i ludzi, postanowiła oddać się jakiej ciężkiej pracy. Szukała jej tem więcej, że była biedną i nie chciała rodzicom być dłużej ciężarem.

Znalazła ją wreszcie. Będzie nauczycielką. Ma młode siły, cierpienie nauczyło ją wytrwałości i panowania nad sobą — zahartowało do życia. Uczyla się długo, pracowała gorliwie i — dopięła celu. Praca, to najlepsze lekarstwo dla chorej duszy. Późniejszym życiem przekonała się o tem sama. W duszę jej spłynął spokój, ten gość błogosławiony i upragniony.

Potrzebne egzamina pezdawała już dawno. Żał jej jednak było opuszczać rodziców i mieszkała przy nich w mieście. Ale teraz położenie się zmieniło. Stary ojciec pracą sterany musiał się usunąć z lichego urzędu a szczupła emerytura nie wystarczała na utrzymanie rodziny. Nacia wniosła podanie i otrzymała posadę nauczycielki na wsi. Wkrótce przenieśli się tam wszyscy — matka zajęła się domowem gospodarstwem, pozostawiając córce wolny umysł do szkolnej pracy.

(Dok. nastąpi).



złego, żadnej wagi do tego nie przywiązuje (jakby to ze skarg gazeciarskich się zdawało), jeżeli otrzymuje pismo w polskim języku, jeżeli się do niego po polsku przemówi, i przeciwnie przemawianie doń przez osobę wyższą, urzędnika, pana lub t. p. uważa za względy dla siebie i łaskę większą, niżby mu się należało, zupełnie tak, jak chłop polski nie ma wcale za obrazę, za złe nie uważa, jeśli się do niego mówi językiem polskim literackim, choćby tych i owych wyrazów nie rozumiał.

Odwrotnie chłop ruski widzi, że jego język nie jest nigdzie pogardzany, że bywa rozumiany, ale przecież czuje, że znajomość polskiego języka jest mu pożyteczna. Gdy lud ruski do języka polskiego nie ma niechęci — bo go uważa za wyższy stopień swego języka — gdy widzi jego posiadania potrzebę i korzyści a żadnego dla siebie niebezpieczeństwa z jego znajomości, że bez przymusu nawet lud sam żądałby nauki języka polskiego w szkołach.

Z tego powodu uważać należy istniejący przymus uczenia się drugiego języka (polskiego) w miejscowościach z ludnością czysto ruską za zbyt — chociaż wyłącznie na korzyść ludu ruskiego wychodzący. Natomiast uważać należy również za niepotrzebny przymus uczenia się języka ruskiego w szkołach mieszanych — choćby Kusinów była minimuma ilość. Dzieci ruskie ucząc się po polsku czytać i pisać zyskują bardzo wiele — czy poprzestają na elementarnej nauce, czy będą się dalej kształcić — a wcale nie narażają swej narodowości na zagładę. Dzieci polskie ucząc się po rusku — prawda — również nie narażają swej narodowości, ale absolutnie też nic nie zyskują. Jeśli się nie nauczy dobrze czytać i mówić — co bywa najczęściej — to przecież szkoda czasu i atlasu na ten rezultat; jeśli się nauczy — to również pożytku z tego nie odniesie, bo mu to wcale nie otworzy drogi do skarba ruskiej literatury.

Ponieważ do tego punktu więcej nie wrócimy — skończymy go refleksją: że przymus uczenia języka polskiego dzieci ruskich uważać trzeba za zbyt szkodliwy; zbyt szkodliwy, bo sami Rusini z pewnością w poczuciu potrzeby zapragną wprowadzenia tej nauki do szkoły; za szkodliwy, bo daje powód do budzenia niechęci ku „Polakom“ — że narzucają swój język. Nawet z interesu narodowego nie mamy co tak przy tym przymusie obstawać. Czy lud ruski będzie po polsku czytać lub pisać, to my na tem nie nie tracimy ani zyskujemy.

Uważać również należy za zbyt szkodliwy absolutnie przymus uczenia po rusku dzieci polskich. Przymus ten tłumaczą sobie chęcią okazania, że się narodowości ruskiej nie uciska — co twierdzą zresztą tylko prowodyrowie ruscy, wiedząc o tem dobrze, że głoszą nieprawdę — że się język ruski na równi z polskim

ceni, i w końcu chęcią wyrównania przymusu językowego w ruskich miejscowościach.

Niech mówią fakta.

IX.

W roku zeszłym przyniósł do naszej Redakcyi były nauczyciel okręgu nowosądeckiego p. Jakób Szmul materiał osobiście przez niego spisany, prosząc o umieszczenie tegoż w „Szkolnictwie“. Ponieważ sprawę tę poruszyliśmy już raz w naszym czasopiśmie wykazując krzywdę wyrządzoną p. Szmulowi lecz z innego punktu widzenia — przeto dziś czyniąc zadość usilnej prośbie nieszczęśliwego kolegi — omawiamy ją ze stanowiska prawnego.

Oto co pisze sam p. Jakób Szmul:

„Uznany bez najmniejszego dochodzenia przez c. k. Radę szkolną okręgową w Nowym Sączu za obłąkanego nie mogłem się bronić, lecz obecnie mając świadectwo lekarskie przez c. k. fizyka powiatowego wystawione, że jestem zdrów wnoszę następującej treści pismo wykazujące, co jednostki wpływowe działać i jak po tyrańsku obchodzić się potrafią z biednym, bezbronnym i bez opieki zostającym maluczkim nauczycielem ludowym. Popierając swoje pismo dowodami tutaj załączonymi raczy Szanowna Redakcyja w łamach swego pisma umieścić, by Szanowna Publiczność czytająca „Szkolnictwo“ miała dokładny pogląd na przebieg całego ze mną postępowania.

W r. 1889. na podstawie prezenty zamianowała mię c. k. Rada szkolna krajowa stałym to znaczy za-przyśiężonym nauczycielem w Czarnym Potoku, gdzie pobierałem prócz dwóch sągów sosnowego mokrego drzewa co poświadczyć mogą byli Panowie c. k. Inspektorowie szkolni i odnośne zażalenia w kancelaryi Rady szkolnej okręgowej w Nowym Sączu się znajdujące jeszcze 273 złr. 99 ct. płacy a resztę do całych 3 stówek dopłacał mi obszar dworski snopkami i wymłóconem zbożem, ale takim co je dopiero u gospodarzy młynkować musiałem ale to nic nie szkodziło, bo darowiznę za leżenie po całych dniach pobierałem.

Szkoła w Czarnym Potoku a względnie nauczyciel w tej szkole pracujący miał korzystać z maleńkiego szkoleńca okalającego ogródka, który przed kilku laty zabrał samowolnie tamtejszy obszar dworski, o co było dość awantur a co poświadczyć może były c. k. Inspektor szkolny Pan Stanisław Zaremba, obecnie prof. gimnazjum nowosądeckiego,

O ogródek ten toczy się dotąd proces. Jako nauczyciel zaprzyśiężony, broniłem praw pokrzywdzonej instytucyi, lecz za trudy i mozoly fuk bracie ze szkoły! Za nietolerowanie złodziejstwa pana dziedzica do czego wnięszali się miejscowi „dygnitarze szkolni“ którzy w bezwstydnym sposobie bronili pana dziedzica, otrzymałem tytuł „waryata“.

Ażeby mię zupełnie ubezwładnić, zaskarżono mię do c. k. Rady Szk. krajowej zarzucając mi rozmaite rzeczy, a w szczególności, że nie chcę wpuścić do szkoły ks. katechetę na naukę religii.

Nie zawiadomiony o niczem, nie pytany zupełnie o nic, otrzymałem uwiadomienie, do L. 260 że c. k. Rada Szkolna krajowa reskryptem z dnia 29. lutego 1892 L. 3259 udzieliła Jakóbowi Szmulowi nauczycielowi tamtejszej szkoły *urlopu* do końca roku szkolnego 1892 dla poratowania zdrowia.

Otrzymawszy nie drogą telegraficzną ale lotem błyskawicy takie pismo ucieszyłem się niezmiernie, że mi wyrobiono bez protekcyi, bez przedstawiania się panu c. k. fizykowi powiatowemu *urlop*, a chcąc się przekonać komu mam być za to wdzięcznym, pojechałem do Rady Szkolnej krajowej do Lwowa a przedstawiając się, że jestem zdrow i o *urlop* nie prosiłem dowiedziałem się tam, że przyjaciele moi a nieprzyjaciele szkoły wnieśli przeciwko mnie sążnistą skargę.

Powróciwszy ze Lwowa otrzymałem dekret na posadę młodszego nauczyciela przy szkole dwuklasowej w Rytrze, skąd zaraz w drugim miesiącu wezwany zostałem do przedstawienia się c. k. fizykowi powiatowemu, który zamiast badania mego zdrowia robił mi w opryskliwy sposób wymówki, że nie uczę dzieci czytać, pisać, rachować, nie spiewam z niemi hymnu — na co wróciłem mu uwagę, że takie spostrzeżenia należą do inspektora szkolnego a nie do niego jako lekarza. W styczniu r. 1893 przyjechał rzeczywisty inspektor szkolny p. Józef Zagrodzki, a nie wspominając nic o jakichkolwiek brakach w spełnianiu obowiązków nauczycielskich oświadczył mi w bardzo grzeczny sposób, że mam silnych nieprzyjaciół, do których pobicia potrzebuję świadectwa lekarskiego, wystawionego przez specjalistę Dra Żuławskiego. Nadto radził mi inspektor abym pojechał w towarzystwie kierownika szkoły, że tam zbadają mię lekarze i zaraz powrócę. Będąc zupełnie zdrowym, nie sprzeciwiałem się życzeniu inspektora, bo nie przeczuwałem, iż mam paść ofiarą wilków, okrytych w wilezą skórę, więc przyjechałem do Krakowa, gdzie mnie nie badano, nie pytano o nic, ale zamknięto w domu obłąkanych.

Dopiero za przybyciem mej żony dnia 26. kwietnia 1893 wypuszczono mię ze szpitala: *jako spokojnego a nieuleczalnego chorego*, taką bowiem opinię wydać raczył o mnie Dr. Żuławski.

Lecz to dopiero połowa historii! Teraz należało mi jako obłąkanemu ustanowić kuratora sądowego, któryby podjął z Rady Szk. okręgowej względnie z kasy podatkowej przyznaną mi odprawę 450 złr. Wezwany więc zostałem do sądu powiat. w Starym Sączu, gdzie badało mię dwóch zaprzysiężonych lekarzy, którzy orzekli inaczej aniżeli specjalista Dr. Żuławski, mianowicie: *że Jakób Szmul zdolny jest do zawiadywania swoim*

majątkiem, oraz że zdolny jest do pełnienia swoich obowiązków nauczycielskich“.

Prośby moje, wniesione w ciągu tego czasu do Rady Szk. krajowej o nadanie posady pozostały bez skutku — a ponieważ płacę miałem zamkniętą, więc zmuszony byłem podnieść odprawę, z którą w dodatku strącono mi 4 złr. 20 ct. za badanie w sądzie w Starym Sączu.

Przyznaniem jednorazowej odprawy wyrządzono mi straszną krzywdę, albowiem podjęte 445 złr. 80 ct. wystarczyły mi jako ojcu rodziny, składającej się z czworga drobnych dzieci, prawie pięć kwartałów skromnego utrzymania. Skrzywdzono mię także i przez to iż za koszta przeniesienia, jakie przyznała mi Rada Szk. krajowa w kwocie 25 złr. tytułem odszkodowania przy przeniesieniu z Czarnego Potoku do Rytra — wysłano mię wraz z towarzyszem do Dr. Żuławskiego który wydatek powinien być pokryty z fund. szk. okręgowego — co również charakteryzuje ucziwe postępowanie inspektora szkolnego, który wiedział że nie posiadam żadnego majątku a mam żonę i czworo dzieci. Grabiono więc z moich pieniędzy, gdzie się tylko dało. bo jakąż radę da sobie z takimi przyjaciółmi człowiek za waryata przymusowo uznany?!

Tak więc odebrano mi chleb, rzucono mię z rodziną na pastwę nędzy, za to jedynie, że broniłem rzetelnie majątku szkoły mnie w opiekę powierzonej.

Siedlce dnia 10. maja 1896.

Szmul Jakób.

Rozpatrując sprawę Jakóba Szmula ze stanowiska prawnego, oświadczyć musimy, iż c. k. Rada Szkolna krajowa pokrzywdziła go przyznaniem jednorazowej odprawy, albowiem art. 40. ust. szk. wyraźnie powiada: *że nauczycielowi, który w czasie służby stracił wzrok lub zmysły, otrzyma $\frac{10}{40}$ pobieranej płacy jako emeryturę, chociaż 10 lat nie wysłużył*“.

Dziwnem jest więc zapatrywanie odnośnego referenta, który aczkolwiek oparł się na orzeczeniu lekarskiem Dra Żuławskiego, nie przyznał wszelakoż ustawą przepisanej emerytury. Zresztą i ustawa nasza w tym kierunku jest znowu niejasna, bo odróżnia utratę wzroku od utraty zmysłów — jak gdyby wzrok nie należał do zmysłów.

Inaczej taki wypadek określa ustawa z dnia 21. maja 1868. (N. 46). o przeniesieniu urzędników państwowych w stan spoczynku, albowiem w §. 51. wyraźnie mówi: *„Urzędnika, który z powodu fizycznych albo duchownych ułomności stał się niezdolnym do sprawowania swoich obowiązków urzędowych, należy wezwać piśmiennie, aby porobił kroki o swoje przeniesienie w stan spoczynku*“.

Rezultatem dowolnej interpretacji naszych jakby rozmyślnie niejasno sformułowanych ustaw — jest w niniejszym wypadku nędza i głód, jakie niezasłużenie

cierpi cała rodzina nieszczęśliwego Jakóba Szmula. Nawet obojętny dla naszych interesów nauczycielstwa przyznać musi, że przez takie traktowanie funkcjonariuszy szkoły ludowej wywołuje się wstępną w młodzieży do zawodu nauczycielskiego, że nie pomogą seminaria, chociażby one istniały w każdym powiecie. bo ludzie są ludźmi, a sąd ich stokroć ważniejszy aniżeli orzeczenia Władzy szkolnej.

Wyrazamy wreszcie nadzieję, iż Rada Szkolna krajowa z własnego natchnienia wymierzy Jakóbowi Szmulowi emeryturę, równającą się $\frac{10}{40}$ pobieranej płacy, czem da bodaj skromny ratunek nieszczęśliwej a biednej rodzinie do pokrycia chociażby, najpotrzebniejszych wydatków, jak mieszkania i opału. Zarządzenie to nie obciąży zbytnio funduszu szkolnego, albowiem pobraną odprawę 450 złr. pokryje w $\frac{3}{4}$ częściach należna emerytura za lat cztery tj. od sierpnia 1893 do sierpnia 1897.

Czekamy więc pomyślnego załatwienia poruszonych tu kwestyi, w przeciwnym razie musielibyśmy spowodować w Sejmie interpelację, bo nie możemy dopuścić, aby dzieci i żona Jakóba Szmula, który z powodu duchowych ułomności stał się niezdolny do dalszej służby, skazane zostały na kij żebraczy.

Potrzeby specjalnych kursów przygotowujących do szkół średnich.

(Dokończenie).

Posel Soleski wyraża się bardzo pesymistycznie o obecnym stanie szkół ludowych, co do przeznaczenia i zadania których panuje chaos. Zdawało się, że po zorganizowaniu szkół ludowych będą one przynajmniej należycie przygotowywały do szkół średnich. Tymczasem i to jest iluzją, skoro wyłonił się taki wniosek. Dyskusya obecna przekonała go, że to co drukują pisma urzędowe o szkole ludowej jest bałamutną opinią, że plany i podręczniki szkolne są bałamutne, liche — że plany do sasa a książki do lasa — nie ma między niemi żadnego związku, żadnej łączności. Same niedomagania i przeciążenia Od doktorów praw i filozofii słyssał narzekania, że rady sobie dać nie mogą z zadaniami dla swoich dzieci, uczęszczających do szkoły ludowej.

(Dr. Bol. Mańkowski woła: Dla dziecka robiłem jedno zadanie przez 2 godziny!)

Wszyscy twierdzą, że w podręcznikach i planach szkół ludowych są dziwactwa co do treści, a trudności nie do zwalczenia co do formy. To jest bałamucenia kraju. W książkach są horrenda — piśane one chyba przez neurastenników. Plany i książki są liche — nauczycieli winić nie można, że z takiej mąki liche chleb. Nie chowajcie jednak tego pod korzec. Głoście to nietylko poufnie, lecz jawnie i to wszędzie! Wobec tego dziwić się nie można, że ro-

dzice po większej części boją się posyłać dzieci do szkoły ludowej. Po co tam dzieci mają się tak długo mordować. Działwie należałoby ulżyć. P. Bobrzyński powiedział, że egzamina wstępne do szkół średnich dlatego są potrzebne, że nie wszystkie szkoły ludowe należycie przygotowują działwę. Otóż powiedzcie głośno, że dzisiejsza szkoła ludowa w ogóle nie kształci, nie przygotowuje. Oprócz tego, co dziś pytają przy egzaminach wstępnych, najnowszy okólnik ministra oświaty pytać każe dziesięcioletnich żaków o gramatyczną analizę zdania, a zdanie składać się może z 8 wierszy. Ma to być egzamin klauzurowy. Przy takim egzaminie każdy z nas mógłby paść. Wobec ogólnego stanu szkoły ludowej uważam wniosek prof. Żulińskiego za drobny — zająć się nim powinny gminy i towarzystwo pedagogiczne. Najważniejszym pytaniem jest, czy szkoła ludowa w ogóle przygotowuje do gimnazjum i czy przygotować jesteście w stanie. Po ostatnim okólniku p. Gautscha mnóstwo dzieci jak muchy padać będzie przy egzaminie wstępnym i na was znów gromy padać będą, że nie należycie działwę przygotowujecie. Obecnie już w niektórych szkołach pada połowa działwy przy egzaminach wstępnych a jeżeli ta liczba jeszcze się zwiększy, powstanie krucyata przeciw szkole ludowej. — Zastanówcie się. Czyż ona z dzisiejszym aparatem książek i planów zdolna jest doprowadzić dziesięcioletnie dziecko do tego, aby przeprowadziło analizę zdania. Mordujemy dzieci, wychowujemy kaleki fizyczne i moralne. Pozostaje chaotyczność, a nad tym wszystkim unoszą się Jowiszowe ukazy. (Oklaski.)

Zgromadzenie dzisiejsze odnieść się powinno do zarządu towarz. pedagogicznego z żądaniem, aby postawiło na porządek walnego zgromadzenia kwestyę, czy z dzisiejszemi podręcznikami i w danych warunkach należyte przygotowanie do egzaminu jest możliwem do przeprowadzenia. Po przemówieniu nauczyciela p. Stachonia, który poparł wnioski referenta przemawiał prof. Żuliński, który twierdził, że materyał, potrzebny do przygotowania do gimnazjum śmiało przerobić można w 2 zamiast w 4 latach.

Dyrektor Baranowski poparł także wniosek profesora Żulińskiego, motywując potrzebę kursu tego tem, że znaczna liczba rodziców posyłać nie chce dzieci do szkół ludowych z tej przyczyny, gdyż w naszych szkołach ogromna moc dzieci zdemoralizowanych. Zgadza się z tem, że wszystko zamiast w 4, w 2 latach przerobić można.

Ostatecznie po przemówieniu prof. Soleskiego który zżądał, żeby jego wniosek i wywody przedłożone zostały po pogadance walnemu zgromadzeniu lwowskiego oddziału towarzystwa pedagogicznego przyjęto jednomyślnie wniosek prof. Żulińskiego.

Echa ze Stanisławowskiego Zjazdu.

Obecny t. zw. „*walny*“ Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego był jak i kilka poprzednich wyrazem zaniku życia w tej instytucji, która mając w działalności swej szczytne i szlachetne cele społeczne, zesłała na drogę służby rządzącej klikki i wspierała jej osobiste zamiary kosztem długoletnich krzywd tych, którzy pracą swą i groszem jej moralne i materialne zapewniali istnienie.

Nigdzie może obojętność członków do prac Towarzystwa nie zaznaczyła się wyraźniej jak właśnie na stanisławowskim Zjeździe. Nazwa Zjazdu „*walny*“ była tylko smutną ale niestety prawdziwą ironią. Uczestników nawet 200 doliczyć się nie można było, choć główną ich część stanowili goście miejscowi i nie-nauczyciele — na jednym posiedzeniu udział w obradach brało zaledwie 29 (wyraźnie dwadzieścia dziewięć osób) nie licząc n. b. prezydium, sekretarzy i sprawozdawców. A jaka apatya w tych obradach — pożałuj Boże! Napróżno p. przewodniczący co kilka chwil prosił o „niedekompletowanie“ zgromadzenia, bo „ważne“ sprawy są na porządku dziennym — uczestnicy tłumnie opuszczali salę, ilekroć zapowiedziano nowy punkt porządku a pozostali uprawiali kult poziewania *par excellence*. Ale trudno! Sztucznymi i pozornymi środkami nie można obudzić życia w zamierzającym cielem.

Sam Zarząd Główny w sprawozdaniu swem konstatuje ten zanik życia w Towarzystwie, przyznaje bowiem iż z powodu „nieczynności“ zmuszonym był w ubiegłym roku rozwiązać 10 Oddziałów Towarzystwa, że organ „Szkola“ skutkiem zmniejszonej liczby prenumeratorów i braku poparcia Rady Szk. kraj. ma być zagrożony — ale na wszystko to w niewłaściwych źródłach szuka lekarstw. Chciał spowodować zmianę statutu, zmienić kierunek redagowania „Szkoly“ — prosił o nadsyłanie wniosków w tej mierze — ale wszystkie nawoływania przebrzmiały bez echa. I dziwić się nie można takiemu stanowi rzeczy. Nie pomoże zmiana statutów, nie pomogą szumne obietnice, gdzie niema dobrej woli w działaniu. gdzie niema rzetelnej drogi prawdy. Jeżeli Towarzystwo Pedagog. uważało za stosowne oprzeć się głównie na nauczycielstwie ludowym, to powinno było iść zawsze za głosem tegoż nauczycielstwa, słuchać jego żądań i czynić im zadosyć. Tymczasem działo się wprost przeciwnie. Towarzystwo Pedagogiczne a szczególnie jego menerzy wzięli na siebie ostatnimi czasy rolę *jakiegoś urzędowego nadzoru szkolnego*, zsolidaryzowali się z tymi, którzy nauczycieli prześladowają i pracę ich wyzyskują na każdym kroku, zamiast stanąć w obrobie pokrzywdzonych i niejednokrotnie nawet zganić postępowanie Władz szkolnych, jeżeli na to zasługi-

wały. Towarzystwo Pedagogiczne szło ręką w rękę z tłumicielami racjonalnej oświaty, z tępcielami wolnomyślnego ruchu w nauczycielstwie a jest to unikat w dziejach Towarzystw tego rodzaju i w Galicyi tylko możliwy. Przytaczać przykładów chyba nie potrzeba, ile razy Tow. Pedag. potępiało wprost każdą wolną myśl, wśród łona nauczycieli wylęła, jeżeli z jego tendencjami się nie zgadzała, ile razy spełniało czynności straży pożarnej wobec zapалу nauczycielstwa i jego dążności ku poprawie swego moralnego i materialnego bytu. Organ Towarzystwa „Szkola“ służył wyłącznie kłice w kraju rządzącej i Władzom szkolnym, dla których rozporządzeń i poleceń, choćby w istocie na niekorzyść praw nauczycielskich przemawiały, miał tylko słowa uznania i hymny pochwalne. Mamy pod ręką setki listów nauczycieli, których słusznych głosów „Szkola“ umieścić nie chciała, bo zawierały one krytykę istniejącego stanu rzeczy w dziedzinie stosunków prawnych nauczycielstwa lub śmiały program reformy szkolnictwa ludowego. A przecież były to głosy nauczycieli, głosy czynnych członków Tow. Pedag. i miały prawo żądania publikacji — jeżeli Tow. Pedag. w istocie w program działalności swej wciągnęło i sprawy nauczycielstwa, czem chlubiło się niejednokrotnie. I jakżeż wobec tego nie miało Tow. Ped. osłabić i stracić do reszty zaufania u nauczycieli, jakżeż nie miało odstręczyć ich od siebie?

Był czas, gdy nauczyciele nazywali Tow. Ped. „własnym“ Towarzystwem i Zarząd Główny mógł łatwo zaskarbić dla siebie te sympatyczne, choć w gruncie rzeczy nieracjonalne uznanie — ale nie chciał. Przyszło do tego, że nauczyciele ludowi musieli własny organ powołać do życia, musieli się wreszcie skupić w nowe „własne“ Towarzystwo, które dziś już rozciąga się na kraj cały.

Nikt doniosłych celów Tow. Ped. nie zapoznaje — szczególnie w kraju naszym. wśród politycznie upadłego narodu ma ono wielkie zadanie do spełnienia — nikt też w szeregu jego (jako Towarzystwa pedagogicznego) nieprzyjaciół stawać nie powinien, ale nauczyciele ludowi nie mają w nim szukać klucza na rozwiązanie spraw z ich stosunków prawnych wynikłych, nie mają uważać je *nauczycielską powagą*, decydującą w sprawach ludowego szkolnictwa, nie mają prawa szukać w nim *zawodowej opieki* i słuchać niewolniczo poleceń jego menerów.

Nauczyciele ludowi mają *własne* Towarzystwo, by w nim *własne* omawiać sprawy — w Tow. Pedag. zaś mogą tylko dorzucić swój fachowy głos w kwestiach ogólnego wychowania, o którym zresztą mogą *i powinni radzić* ludzie *wszystkich stanów*.

Ale wracamy do Zjazdu.

Porządek dzienny da się podzielić na dwie części: na *odczytową* i *sprawozdawczą* i wreszcie na *wybory*.

W części odczytowej zapowiedziane były następujące referaty:

1) „Szkoła ludowa i jej związek z wychowaniem narodowym“ — referent p. Stanisław Szczepanowski.

2) „Nauka rysunków w szkołach wydziałowych męskich“ — referent prof. Władysław Kłapkowski.

3) „W jaki sposób możnaby, bez przyczynienia krajowi ciężarów, wystawić we wszystkich gminach budynki szkolne“ — referent p. Karol Falkiewicz.

4) „O higienie budynków szkolnych“ — referent dr. Ferdynand Obtulowicz.

5) „Jak zakończyć rok szkolny? — referent p. Franciszek Próchnicki.

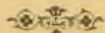
6) „Wychowanie fizyczne w szkołach ludowych“ referent p. Kornel Jaworski.

Liczba odczytów jak widzimy wcale poważna i treść niektórych istotnie zajmująca i ogólne cele wychowania mające na względzie. Smutna tylko rzecz, że nawet sami referenci lekceważą sobie dobrowolnie przyjęte na siebie obowiązki i znaczenie mających być wygłoszonymi odczytów, bo czterech z nich (p. Falkiewicz, dr. Obtulowicz, p. Próchnicki i p. Jaworski) wcale na Zjazd nie przybyło. Z powodu braku czasu i zbyt rozwałkowanego ostatniego posiedzenia dwa referaty (Falkiewicza i Próchnickiego) odpadły z porządku dziennego, zaś elaborata pp. dr. Obtulowicza i Jaworskiego z powodu nieobecności referentów musieli odczytać powołani przez przewodniczącego zastępcy.

Rzecz prosta, że nieobecność referentów czyni dyskusję nad tematami illuzoryczną, bo powołany przez przewodniczącego zastępcę jedynie tylko „z kursorycznego czytania“ wywiązać się może, jednak nie przejmuje się duchem elaboratu i tem samem nie jest w stanie przywieść przekonujących argumentów na uzasadnienie „cudzych“ myśli, w razie opozycji lub krytyki.

Pokazało się to najlepiej przy dyskusji nad elaboratem p. Jaworskiego, który zgromadzenie uznało za niedokładny i niewyczerpujący położonego w tytule założenia i poleciło Zarządowi Głównemu postarać się w myśl uwag w dyskusji wypowiedzianych o uzupełnienie na przyszłoroczny Walny Zjazd. P. Jaworski w elaboracie swym bowiem przedstawił zbyt jednostronnie znaczenie wychowania fizycznego w szkole ludowej, kładąc cały jego ciężar na naukę gimnastyki a pominąwszy w zupełności inne doniosłe czynniki wychowania fizycznego jakimi są: nauka zręczności, wycieczki, zabawy, gry i t. p. Tytuł pracy p. Jaworskiego powinien brzmieć: „Nauka gimnastyki w szkole ludowej, jako czynnik wychowania fizycznego“.

(C. d. nast.)



Z niwy nauczycielskiej.

(Listy z kraju.)

I.

Szanowna Redakcyo! Na razie przestaję prenumerować „Szkolnictwo“, bo nie mam czem zapłacić. Rada Szk. okr. zamknęła mi pensję na sierpień, ponieważ starałem się o przesiesienie do innego okręgu na stałą posadę. Te *pięć guldenów*, które przy mej oszczędności zachowałem z lipca na sierpień, przeznaczam na chleb i podróż.

Chociaż dekretu nie mam dotąd na stałą posadę, pomimo że 3. lata jestem na terażniejszej posadzie — to płacę zamknięto mi na sierpień — nie wiadomo dla czego?...

Z szacunkiem K.

II.

Wielmożny Panie Redaktorze! Uciekam z zawodu nauczycielskiego już po pierwszym roku służby. Znalazłem dosyć smaku tego zaszczytnego zawodu oraz przyjemności władzy inspektorskiej, która zniechęciła mię do pracy na tem polu. Później opiszę dokładnie przebieg mej służby — jest w niej bardzo wiele interesujących szczegółów, które warto podać do wiadomości publicznej.

Chociaż idę z niewdzięcznego zawodu, jednak zawsze interesować mię będą sprawy nauczycielskie i „Szkolnictwa“ nadal nie opuszczę.

Z poważaniem G.

Nekrologia.

Szczupłe grono członków niedawno założonego *Towarzystwa nauczycieli ludowych* umniejszyło się przez śmierć jednego z pierwszych jego zwolenników śp. *Waleryana Schumachera* nauczyciela szkoły 5-kl, w Jaworowie i członka Wydziału tamt. „Sokoła“, który z. m. zamknął oczy na wieczny sen u krewnych w Przemyślu.

Ś. p. Waleryan pozostawił po sobie pamięć szlachetnego człowieka, bo nie tylko w zawodzie swym pracował szczerze i z zaparciem samego siebie, ale jako obywatel i gorący patriota według sił swych służył wiernie i gorliwie sprawom społecznym. Nie ten pochwały godny, kto wysokie zajmuje stanowisko, dlatego, że je zajmuje, lecz ten, kto choć maluczki, siły swe poświęca dla dobra ogółu.

Stwierdzeniem tej myśli był obchód pogrzebowy ś. p. Waleryana, d. 14. z. m. w Przemyślu odbyty. Wzięli w nim udział nie tylko koledzy z najbliższej okolicy i druhowie sokoli z Jaworowa, którzy trumnę na ramionach swych do grobu ponieśli ale nadto liczny poczet znajomych i tłumnie zebrana publiczność.

Nad grobem pożegnał odchodzącego po nagrodę wieczną pracownika Dr. Józef Hibl prezes „Sokoła“ z Jaworowa przemową, którą tu w całości przytaczamy:

„Jak pod sierpem żniwiarza pada i kłos dojrzały kwiat w pełni piękności i trawka zaledwie od ziemi odrosła, tak i kosa śmierci zmiata do grobu, i starca dojrzałego i młodzieńca i dziecię, nie przestrzegając ani kolei ani porządku starszeństwa.

I któż przed niedawnym jeszcze czasem, przed kilku zaledwie miesiącami, byłby się spodziewał, że ty Sokole w pełni rozwoju życia, któremu zdrowia i życia wszyscy zazdrościli, którego urodą wszyscy się zachwycali, nosisz już w sobie zaród śmierci i tak prędko legniesz w grobie, jak ten kwiat pełny, sierpem żniwiarza podcięty. Ale „robak się łęgnie i w bujnym kwiecie“.

p. Waleryan bowiem był ciałem nadwyzwyczaj urodziwy, duszą pięknej i szlachetnej, charakteru niezłomnego, — wytrwały, gorliwy i sumienny nauczyciel, — karny a dzielny „Sokół“; — wielki miłośnik naszej kochaanej Ojczyzny, wszczepiał tę miłość w młodszym pokoleniu, a sam w sprawie ojczystej służył wiernie, słowem i czynem.... w Sokole. Dla sprawy sokolskiej całym sercem wylany, należąc przedtem do założycieli i będąc główną podporą „Sokoła“ w Sokalu, oddał następnie ważne i nigdy niezapomniane usługi gniazdu sokolemu w Jaworowie, czy to radą jako członek wydziału, czy to jako pilny bibliotekarz, czy też stając zawsze w pierwszych szeregach wzywających, lub spiesząc z odczytami okolicznościowymi.

A dziś cóż się z Tobą stało zacny Druhu?! Dziś czarna trumna dzieli Twoje zwłoki od nas, a za chwilę ten ciemny i ciasny grób i ta zimna mogiła pokryją je na wieki. Na wieki!... okropne słowo. Na to słowo rozpacz głowy się ima, żal serce rozpiera! I wszystkoż na tym świecie to tylko marność nad marnościami? Wszystkoż na tym grobie już się skończyło?!

O! nie bracie, nie skończyło się! Rozpacz do serce chrześcijańskich przystępu mieć nie może, bo te serca rozgrzewają: wiara, nadzieja i miłość.

Dlatego też i ja z poza ciemni tego grobu widzę rozpoznającą się jasność, ... widzę ducha, korzącego się przed tronem Boga Wszchemogącego i Sprawiedliwego, lecz zarazem Miłosiernego, widzę ducha zdającego rachunek z dni, przebytych na tym padole płaczu i dającego świadectwo prawdzie.

Wierzę, że rozłączenie się nasze nie na wieki, lecz na krótki ach! krótki czas, że wszyscy prędzej, czy później pospieszymy zapełnić te kadry niebieskie przed tronem Najwyższego, w których Ty już stanąłeś, a do których ja na rozkaz Najwyższy, musząc Cię z pod mojej komendy uwolnić, daję Ci świadectwo, iż byłeś „Sokołem“ dzielnym, karnym a serdecznym.

Wierzmy, że Bóg ci będzie Miłosiernym i dopuści Cię do Swojej Chwały, bo serce Twoje było wielkie wylane — wylane dla rodziny, wylane dla przyjaciół, wylane dla każdej sprawy, w której brałeś udział, a w szczególności także dla pięknej naszej sprawy so-

kolskiej i dla tej świętej ziemi ojczystej, która przyjął Twoje popioły w swe łono.

Tym to Twoim dziś już martwym obłonom ziemskim poświęcamy naszą łzę, ach! łzę tę jedną, ale z głębi serca płynącą, — a za duchem Twoim ślemy modlitwę, wiarę i nadzieję w Twoje zbawienie i zbawienie tej Ojczyzny naszej najdroższej, w które nigdy nie wątpiłeś i w które zawsze niezłomnie wierzyłeś.

Żegnajcie nam już popioły ziemskie na wieczny spoczynek w tym grobie — a witaj nam duchu jasny i promienny na żywot wieczny tam... w niebie!“

I my do tych wymienionych słów dodajemy imieniem Zarządu Towarzystwa nauczycieli: „Szczerzy i wytrwały bojowniku dla wspólnej nauczycielskiej sprawy, pokój Ci wieczny!“

Kazimierz Sokołowski, nauczyciel z Buczacza, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w wagonie II. klasy podczas jazdy ze Stanisławowa do Lwowa. Samobójstwo popełnił prawdopodobnie w chwili silnego rozdrażnienia nerwowego.

Michał Balicki, nauczyciel z Kokutowiec w pow. tarnopolskim, zmarł w Gleichenbergu w Styryi. Zmarły sprawował przez 15. lat obowiązki nauczyciela i w tym ciężkim zawodzie nabawił się choroby piersiowej.

Piśmiennictwo.

Die österreichisch-ungarische Monarchie. *Geographisch statistisches Handbuch für Leser aller Stände vor Prof. Dr. Friedrich Umlauf.* Dritte, umgearbeitete und erweiterte Auflage. Mit 176 Illustrationen und 15 Karten. In 25 Liefgn. à 30 Kr. = 50 Pf. = 70 Cts. = 30 Kop. Lieferungen 21 — 25 soeben ausgegeben. In Prachtbd. compl. 9 fl. = 15 M. = 20 Fr. = 9 Rubel. (A. Hartleben's Verlag in Wien)

Mit den eben zur Ausgabe gelangten Lieferungen 21 — 25 ist die neue, vollständig umgearbeitete und wesentlich vermehrte Auflage von Prof. Umlauf's geographisch-statistischem Handbuche „Die österreichisch-ungarische Monarchie“ zum Abschlusse gekommen. Die genannten Lieferungen behandeln die specielle Geographie und Topographie des Küstenlandes, von Tirol und Voralberg, der Sudetenländer, Galiziens und der Bukowina, Dalmatiens, der Länder der ungarischen Krone und des Occupationsgebietes. Im Umlauf's Werke, das sich schon in seinen früheren Auflagen eines grossen Beifalles erfreute, besitzen wir einen umfassenden und zuverlässigen Führer durch Oesterreich-Ungarn auf geographischem und statistischem Gebiete, welcher in jeder Hinsicht den neuesten Forderungen der Wissenschaft vollkommen entspricht. Der Verfasser war aber auch eifrigst bemüht, sein Werk ebenso reichhaltig als anziehend zu gestalten. Daher vermisst man in demselben kaum einen einschlägigen Gegenstand von einiger Bedeutung, indem an Details aus der physikalischen Geographie, der Statistik und Topographie eine ausserordentliche Fülle in demselben vereinigt ist; eine vollständiges alphabetisches Namen- und Sachregister ermöglicht die Orientirung und das Auffinden in dem

umfangreichen Buche in bequemster Weise. Andererseits ist die Darstellung so klar, fachgemäss und in eine so lesbare Form gekleidet, dass man mit dem Buche in kürzester Frist sich befreundet. Besonders müssen die vielen, dem abgehandelnden Texte eingeflochtenen „Charakterbilder“ ansprechen, welche nach den hervorragendsten geographischen und touristischen Schriftstellern mit Geschick und Geschmack bearbeitet sind. Der Verleger hat dieses Werk mit einer grossen Anzahl (176) zumeist vorzüglicher Illustrationen ausgestattet und demselben 10 treffliche Karten beigegeben, welche einen vollständigen physikalisch-politischen Atlas von Oesterreich-Ungarn repräsentiren. Es kann daher Prof. Umlauf's „Oesterreichisch-Ungarische Monarchie“ als das neueste und beste Werk über den grossen Donaustaat auf das eindrucklichste empfohlen werden

Wiadomości potoczne.

Zgromadzenie delegatów Towarz. naucz. ludow. w Galicyi odbyło się dnia 5. b. m. w sali „Sokoła“ w Rzeszowie. Uchwalono program działalności Towarzystwa i przeprowadzono wybór Zarządu, w skład którego weszli pp.: *Józef Gutowski* jako prezes, *Zygmunt Mayer* jako wiceprezes, *Stanisław Pałka*, *Karol Mielnik*, *Michał Skumiel* i *Stanisław Szczurowski* jako członkowie Wydziału.

Obszerne sprawozdanie z posiedzenia umieścimy w następnym numerze „Szkolnictwa“.

Pożar zniszczył w Piotrkowicach dnia 4. z. m. cały dobytek emer. nauczyciela lud. p. *Felksa Zalasieńskiego*. Pomimo, iż zabudowania były ubezpieczone, poniósł p. Zalasieński szkodę przenoszącą 2000 złr., w pożarze stracił bowiem wszystkie ruchomości i narzędzia gospodarze i ledwie z życiem uratował się wraz z rodziną.

Składki na nieszczęśliwego pogorzela, który obecnie mieści się na komornem u chłopu w jednej izbie — przyjmuje Redakcja „Szkolnictwa“.

Egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. w Stanisławowie trwał od początku do 15. lipca br. Przystąpiło razem 48 abiturjentów i abiturjentek. Z 22 uczniów zakładu z IV. roku otrzymali świadectwo dojrzałości: *Krajczy Wacław* (brat ofiary katastrofy kolejowej pod Kołomyą, z odznaczeniem), *Mękarski Zygm.* (z odzn.), *Wojnarowicz Marcin* (z odzn.), *Baziuk Leon*, *Budny Julian*, *Ember Gabriel*, *Horbowy Adolf*, *Hryhorców Melety*, *Jacykiewicz Leon*, *Kinasiewicz Piotr*, *Mozołowski Henryk*, *Mykita Józef*, *Prynda Józef*, *Szadaj Józef*, *Kotowicz Władysław*, 6 otrzymało pozwolenie poprawienia noty z jednego przedmiotu po wakacjach, żaden zaś nie został reprobowany. Z eksternistek (uczenie miejscowego 4 letn. instytutu seminarzyckiego) otrzymały świadectwa dojrzałości: *Mondschein Marya* (z odz.), *Rusmak Rozalia* (z odzn.), *Błońska Magdalena*, *Budkowska Eugenia*, *Czaplińska Jadwiga*, *Eriedmann Leontyna*, *Gutwald Celestyna*, *Kalmus Marya*, *Knorek Zofia*, *Kornblüh Julia*, *Mecenseffy Marya*, *Miazga Wanda*, *Noha Katarzyna*, *Reichmann Salomea*, *Reinhold Helena*, *Sośnicka Kazimira*, *Wagner Zofia*, 2 zostały reprobowane, 2 odstąpiły w ciągu egzaminu, 2 otrzymały pozw. pepr. Z innych eksternistek: 1 została repro-

bowana, 1 odstąpiła, 1 otrz. pozw. popr. Z eksternistów: otrzymał świad. dojrz. 1 ekst.

Kurs przemysłowy. Rada Szkolna kraj. urządziła w Krakowie, w lipcu br. kurs celem dalszego kształcenia nauczycieli dla szkół przemysłowych uzupełniających w stylistyce przemysłowej, rachunkowości, buchalteryi i nauce o wekslach. Na kurs ten powołała Rada Szkolna kraj. 30 nauczycieli z całej Galicyi. Jest to pierwszy kurs w Austrii, urządzony w tym kierunku.

Wykładały na tym kursie tylko siły fachowe. P. *Kroebel*, dyrektor szkoły handlowej uczył ustawy wekslowej; p. *Halski*, kupiec i przemysławiec w Krakowie, stylistyki przemysłowej; p. *Pokutyński*, architekta i profesor szkoły przemysłowej, rachunkowości, a p. *Piotrowski*, buchalter w asekuracyi krakowskiej, buchalteryi.

Doktorat. P. *Karol Falkiewicz*, okr. inspektor szkolny w Gródku, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofii. Świadcami promocyi prócz żony była czternastoletnia córka i syn dziesięcioletni. Dodać bowiem musimy dla wyjaśnienia, że nowy doktor ukończył gimnazjum, wydział filozoficzny i złożył doktorat już jako człowiek żonaty i nauczyciel ludowy.

Piękny czyn. *Józef Gincel*, nauczyciel z Krakowa, bawiący podczas wakacyj u rodziców w Górnej Suchej, przygotowuje przez miesiąc sierpień uczniów do gimnazjum polskiego w Cieszyńcu (za darmo). Korzystać z tego mogą uczniowie wszystkich okolicznych wsi.

Posada młodsz. nauczyciela na Śląsku austr. w pięknej i bogatej okolicy blisko kolei jest zaraz do objęcia. Przystąpić po egzaminie kwalifikacyjnym wcale można. Ukończeni seminarzyści mają pierwszeństwo. Bardzo pożądanym jest nauczyciel Polak.

Blizszych wiadomości udzieli p. *F. Zalesieński* nauczyciel w Dziedzicach (Śląsk austr.).

➡ Rzadka sposobność do zamiany dla kolegów szkół miejskich. ⚡

Zmuszony dla edukacji swych dzieci sprzedam pod korzystnymi warunkami folwarczek swój w Bieczu, tuż przy szkole położony a składający się z 10. morgów roli, budynku mieszkalnego o dwóch pomieszkaniach po 3. pokoje i kuchni oraz zabudowań gospodarskich a niosącego rocznie dochodu 500 złr. za cenę 7000 złr.

Reflektan i raczą o bliższą informację zgłosić się do właściciela pod adresem: *E. Gutkowski* w Bieczu ad Gorlice.

KSIEGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca podręczniki naukowe pedagoga **Reussnera:**

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczania języków obcych bez nauczyciela, z objaśnieniami wymowy i z kluczem na końcu każdego dzieła:

„**Samouczek**“ **Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz)** po 13, 28, 46 ct.; kurs I-szy 80 ct.; kurs II-gi złr. 2'10, komplet (oba kursa) złr. 2'60

„**Samouczek**“ **Polsko-Francuski**, kurs I-szy 14 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Grammatyka Polsko-Francuska 10 zeszytów, każdy po 20 ct.

„**Samouczek**“ **Polsko-Angielski**, kurs I-szy złr. 1 kurs II-gi złr. 1'56, komplet złr. 2'20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.